

Adam Wlaryga-Minieski

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

34

Nie odpowiedziałam nic, bo cóż miałam odpowiedzieć? Muszę unikać awantur, bo czuję, że moje panowanie nad sobą kończy się, że się pokora moja wyczerpuje. Jeżeli ona jeszcze raz... tak jak wtedy... to nie wytrzymam już, nie pozwolę sobie poniewierać! Chyba rzuciłabym jej co w głowę, wydrapałabym te złe, zimne, nienawistne oczy! A potem co?

Boże! Ratuj mnie! Ile złości budzi się we mnie! A ja nie chcę przecie, nie chcę być zła! Nawet ta Joaska bezczelna musiała dodać swoje. I ona powiedziała z ironicznym uśmiechem:

— Musiałam tam pani nie bardzo wesoło być w Krakowie, kiedy się pani tak prędko wróciła.

Aż krew we mnie zawrzała, żeby ją zbesztać, ale ugryzłam się w język i zamilczałam! Ona ma tutaj przecie daleko większe znaczenie niż ja!...

I co ona ma do mnie? Dotychczas zawsze służące lubiły mnie... Swoją drogą, ma słusność, że mi w Krakowie było nie wesoło. Po co ja się tam tak rwałam?... Żeby się przekonać po raz seiny, że ojciec o mnie nie dba... Żeby się dowiedzieć, jak bardzo jestem opuszczona... Bo nawet siostra stała się dla mnie obcą, a dawne koleżanki odnoszą się do mnie z niechęcią i mówią mi wprost w oczy, że do niczego, że nie mogłabym podjąć się takiej pracy, którą wykonuje najgłupsza z nich...

Ale może im jeszcze pokażę, iż się mylą!...

Najbardziej jednak wstrząsnęło mną to spotkanie z Władkiem... z Michnikiem... Jeszcze dotychczas stoi mi przed oczyma... To było takie niespodziane... Rozweseliłam się w kawiarni, bo tam było bardzo przyjemnie... Jurek odszedł na chwilę, bo się spotkał z jakimś kolegą (śliczny chłopiec ten kolega i tak mu do twarzy w ulańskim mundurze!) i ja sobie siedzę i rozglądam się po ludziach. I na mnie także się patrzyli, szczególnie jeden tam oficer.

Wiem, że mnie coś poderwało!... Patrz! Kto siada? Władek Michnik... Gorąco mi się zrobiło i zimno, bo to pierwszy raz zobaczyłam go od tego czasu...

I on mnie spostrzegł... Zbladł, zatrzęsł się cały i jak się na mnie popatrzył!... Zrobił taki ruch, jakby chciał podejść ale nie podszedł... Tylko się uklonił. Doprawdy, nie wiem, czym mu się odkloniła i jaką miałam minę, bo mnie wstyd ogarnął, taki wstyd przed nim, że mi oczu nie śmiała podnieść. Jeszcze się chyba nigdy w życiu tak nie wstydziła... Bo też on ma prawo myśleć o mnie co najgorszego...

1. sierpnia.

Teściowa wie, że jechałam z Jurkiem.

Przy obiedzie zapytała mnie, a ona bardzo rzadko teraz do mnie mówi.

— Cóż, czy bardzo wesoło bawiłaś się w towarzystwie twego Legionisty?

Jak najspokojniej odpowiedziałam:

— Bardzo miło mi było spotkać dawnego znajomego jeszcze z lat dziecińczych...

— A czy dużo jeszcze masz takich znajomych? — trzeba było widzieć jej minę szyderczą. Krew zaczynała się we mnie burzyć,

— Nie, nie dużo. — powiedziałam.

— Całe szczęście... Naturalnie, że uwag ci już robić nie myślę... Postępujesz zgodnie z twoim usposobieniem i twoimi zasadami, a ja nie zajmowałam się nigdy moralnie zaniedbanymi dziewczętami. Unikałam ich zawsze...

Zacięłam zęby. Dobrze, że to już był koniec obiadu, bo nie wiem, czybym dłużej zapanowała nad sobą. Ta ironia, to gorsza jest niż dawne besztanie.

Ktoś jej widocznie zaraz doniósł. To i cóż? Nie myślę robić tajemnicy. Napiszę zaraz dzisiaj list do Konrada. Opiszę moją podróż i wszystko o Jurku. Czegóż mam się ukrywać? Nie zrobiłam przecie nic złego...

Tego samego dnia po południu.

Jedno mnie dreczy. Czy dobrze zrobiłam, że pozwołam Jurkowi pisywać do mnie na adres Larchówny?... Może to było bardzo niefortunne i Konrad będzie się o to gniewał.

Ale kiedy nie mogłam mu odmówić. On ma takie ciężkie przejścia w Legionach. Bóg wie, co z nim będzie. Nie mogłam, doprawdy, nie mogłam odmówić!...

3. sierpnia.

Zdaje mi się, że Lola usiłuje znowu zbliżyć się do mnie. Widocznie przykonała się, że nie mam zamiaru odbijać jej konkurentów. Ale ja już nie chcę tej przyjaźni. Straciłam zaufanie, a jak ja raz stracę zaufanie — to amen!... Grzeczna jestem, oczywiście, lecz trzymam się z daleka...

Przytem ona tak zachodzi, jakby mnie chciała wybadać. Rzuca mi najniespodziewane pytania, a to: czy ja bardzo lubię wieś? Czy chciałabym być bogatą? Czy chciałabym wyjechać za granicę?...

Nie mam pojęcia, o co jej chodzi i boję się tej jej rozmowności.

5. sierpnia.

Lola dała za wygraną i nie mówi już do mnie wcale. Mniejsza z tem. Wolę nawet.

Muszę w tych dniach zejść do Larchówny, bo mi język zardzewieje, jak sobie z kim nie pogadam.

7. sierpnia.

Łuniewski jest podły! Podły!... Mści się!... Rozповіда o mnie niestworzone rzeczy! O Jurku naopowiadał jakichś okropności. Tak dokładnie, to nie wiem, co mówił, bo mnie panna Teresa nie chciała powiedzieć.

Jak tylko weszłam do niej, zaraz zaczęła:

— Co to pani miała z tym Łuniewskim?

Czułam, że się czerwienię, jak piwonja.

— E! Nic... — powiedziałam.

— Jakto nic? Niechno pani nie będzie tak dyskretna, bo on pani wcale nie oszczędza...

Struchlałam.

— A tak to!... Zrobił z tej pani wycieczki z Jurkiem historyi, która krąży po całym Łykwie w najdziwniejszych wersjach. A z każdej takiej wersji wynika, że pani jest awanturnicą, szukającą przygod miłosnych.

Aż mnie zdławiło w gardle. Nie mogłam słowa wyksztusić. W głowie mi szumi. Teresa pogłaskała mnie po włosach i posadziła gwałtem na kanapie.

— Niechno pani nie przeraża się tak strasznie. — zaczęła mnie uspakajać — Naprawdę! Jak mówi Moskall! Czy to mnie raz ogłaszali jako awanturnicę!... A nic mi nie jest i żyję sobie, dopóki nie umrę. I z panią tak będzie...

— Co? Co ten pan mówił? — zdołałam wreszcie wymówić.

— E! Będę tam każde głupstwo dosłownie powtarzała. Za dużo honoru i fatygil — odrzuciła tym swoim zwykłym, szorstkim tonem — Nie o to zresztą chodzi... Tylko dziwi mnie ten pan Łuniewski. Znam go wprawdzie jedynie z widzenia, ale wmawiam sobie, że jestem trochę fizyognomistką. On robił na mnie wrażenie człowieka zupełnie przyzwoitego i w całym tego słowa znaczeniu dżentelmena.

— I ja go za takiego miałam. — wyrwało mi się.

— No więc co to było między wami? — nalegała.

Tak mnie przyparła, że chcąc nie chcąc opowiedziałam jej wszystko.

Wysłuchiła mnie w milczeniu, po swojemu marszcząc te czarne, sobolowe brwi.

Aha! — powiedziała wreszcie — Teraz rozumiem. Może to i porządny człowiek, ale jak zobaczył panią z Jurkiem, odezwała się kanalia męska...

— Podły! — wykrzyknęłam.

— Ech! Podły... zaraz podły!... To może przesada... Przypuszczam, że on wierzy w to, co mówi... Musiałam tam być i trochę pani winy w tej całej historii!... Pani ma bardzo dużo wrodzonej kokieterii i dlatego każdemu mężczyźnie zdaje się...

Musiałam jej przyznać rację, bo też ja i miała. Cóż ja zrobić, że już taka jestem. Chciałabym bardzo zmienić się, ale kiedy to jakoś tak trudno, że nie mogę...

— Do kogo on to wszystko o mnie i o Jurku mówił? — zapytałam.

— Tego nie wiem — odpowiedziała mi — ale zdaje mi się, że tubą Łuniewskiego jest ten wieczny uśmiechnięty błazen, który się kręci koło Loli Zarnickiej.

Domyśliłam się, o kim mówi:

— Aha! Koszczyk... — zawołałam.

— A może się i tak wabi... Mniejsza z nim... Zdaje mi się, że mu spieszo bardzo dostać się pod pantofel panny Loli i jej mamy, a to będzie twardy i mocny pantofel!...

Umilkła i paliła papierosa. Ja też nie odzywałam się, bo mi było nie do gadania... Potem zapytała mnie nagle:

— To on pani rozwód proponował?

— Tak.

Pokręciła głową, jakby ją to zdziwiło. — Proszę, proszę... To panicz widocznie brał tę miłość na seryo... A ładny chłopiec z niego, elegancki, inteligentny, no i bogaty i samodzielny. Nie wygląda na takiego, któremu mama kołki na głowie ciosała. Trzeba przyznać, pokusa nielada. I pani odrzuciła tę propozycję tak z miejsca, co?...

Nie rozumiem, co ona sobie myślała.

— Rozumie się, że odrzuciłam. — zawołałam.

— To pani musi istotnie bardzo kochać męża... — powiedziała dziwnym jakimś tonem i tak się na mnie popatrzyła, że aż mi się zrobiło nieswojo.

Nie odpowiedziałam nic... Przecież jej się nie będę z tego zwierzała.

Znowu zapaliła papierosa (co ona tych papierosików wykurzy to strach! Podobno prawie połowę pensji wydaje teraz na papierosy, bo są takie drogie). Potem przyjrzała mi się temi swoimi oczami, co zdaje się, że człowieka do jakichś najgłębszych skrytek duszy przewiercają.

— Wie pani — powiedziała mi — ktoś bezstronny mógłby osądzić, że pani jest trochę, trochę niemądra. Bardzo szczerza i uczuciowa, ale doprawdy niemądra...

Dlaczego? Nie rozumiem! Co ona miała na myśli... Chyba rzeczywiście jestem głupia...

Ale ochotę do rozmowy straciłam i pożegnałam się zaraz.

Na odchodnym Larchówna dała mi kartkę od Jurka i dodała przytem, że lepiej będzie i dla mnie i dla niego, jeżeli zaprzestaniemy korespondencyi.

Ma rację. Nie odpiszę Jurkowi. Ale i do niej chyba nieprędko pójde. A Łuniewski jest podły!... Gdzie mu do takiego Michnika!

8. sierpnia.

Boże! Boże! Taki straszny dostałam list od Konrada!... I za co?... za co?... Za to, że mu tak wszystko szczerze i otwarcie opisałam... Przecież ja ani słówka nie skłamałam!...

I za to jestem kobietą bez serca, bez poczucia prymitywnej przyzwoitości! „Już nie żal czuję — pisze — ale wstydzę się muszę za ciebie. Na przyszłość zakazuję ci, rozumiesz, zakazuję włóczyć się z jakimiś batiarami“. Z jakimi „batiarami“? To on o Jurku tak? Ależ Jurek jest dobry, zacny, porządny chłopiec i Legionista!... Krew przelewał za Polskę!... Nie wolno mu tak uragać!...

Odpiszę Konradowi, że nie żwółę, żeby mnie w ten sposób traktował, w ten sposób do mnie przemawiał!...

Tego samego dnia.

Nie pozwolę, tak się mówi... A co potem?... Jeżeli on pogniewa się na dobre? Znam go przecie, jaki jest uparty. On mnie nie przeprosi. Już wtedy, w Pradze, jakeśmy się kiedy pokłócili, to zawsze ja musiałam uczynić pierwszy krok do zgody...

Innych chłopców maltretowałam, drwiłam z nich, a tylko on, Konrad, od pierwszej chwili poznania ciągnął mnie za sobą, jakby na jakimś żelaznym, niewidzialnym łańcuchu...

To jednak jakieś waryactwo, taka miłość.

Zupełnie nie wiem, co robić. Płakałabym tylko, ale wstrzymuję się. Nie chcę, żeby one widziały moje łzy, żeby z nich szydziły!...

9. sierpnia.

Szalenie głupi i chaotyczny list napisałam do Konrada... ale nie będę nic zmieniała... Jeżeli on mnie kocha, to odczuje... A jeżeli nie... Nie! Nie! Myśleć nawet o tem nie chcę...

10. sierpnia.

Wczoraj kładłam się już spać, kiedy bez pukania weszła do mojego pokoju Lola.

Jak zwykle, była żółtawo-błada, ale oczy błyszczały jej jak rozżarzone węgle... Przełękłam się trochę, bo czegóż ja się mogę dobrego od nich spodziewać? A ona rzuciła mi zmięty list:

— Jesteś bardzo nieostrożna! — zawołała.

Chciała się pewnie uśmiechnąć, ale się tylko bardzo brzydsko skrzywiła.